



*Jej Królewska Mość  
prowadzi śledztwo*



# TAJEMNICA MORDERSTWA W WINDSORZE

Połączenie Panny Marple

i *The Crown*

*Ruth Ware*

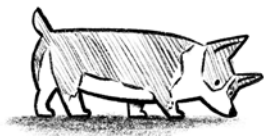


*S.J. Bennett*





# TAJEMNICA MORDERSTWA W WINDSORZE



*S. J. Bennett*



PRZEŁOŻYŁ  
Andrzej Goździkowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Windsor Knot*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Agnieszka Trzebska

Korekta: Beata Wójcik, Ewa Bargiel

Projekt okładki: Nick Stearn

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce i wyklejce: © Iker Ayestaran

DTP: pagegraph.pl

Copyright © S. J. Bennett, 2020

First published in the UK in 2020 by ZAFFRE. An imprint of Bonnier Books UK.

All rights reserved

The moral rights of the author have been asserted.

Treść niniejszej książki jest fikcją literacką. Wszelkie odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń, organizacji lub lokalizacji mają na celu wyłącznie wywołanie poczucia autentyczności. Wszystkie inne postacie oraz wszystkie sceny i dialogi zostały wymyślone przez autorkę.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-821-2

Grupa Wydawnictwo KobiECE

| [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



## Rozdział 1

To był niemal idealny wiosenny dzień.

Rześkie powietrze, bezchmurne chabrowe niebo poprzecinane tylko gdzieniegdzie białymi smugami kondensacyjnymi. W oddali, ponad linią drzew połyskiwała srebrzyście bryła zamku w Windsorze. Elżbieta II zatrzymała swojego kuca i podziwiała ten widok. Jak wiadomo, nie ma lepszego lekarstwa dla duszy od słonecznego poranka na angielskiej wsi. Choć królowa żyła na tym świecie już osiemdziesiąt dziewięć lat, dzieło Boże nieodmiennie wprawiało ją w zachwyt. Czy może raczej – należałoby powiedzieć – dzieło ewolucji. Jednak w dni takie jak ten to właśnie Bóg, nie natura, przychodził na myśl jako pierwszy.

Gdyby spośród wszystkich posiadłości królowa miała wskazać ulubioną, bez wahania wybrałaby właśnie tę. W przedbiegach odpadłby pałac Buckingham, który przypominał jej pozłaczany biurowiec postawiony na środku ruchliwego ronda. Zaszczytu tego nie dostąpiłyby również Balmoral ani Sandringham, mimo że dostała je w spadku. To właśnie Windsor uważała za swój prawdziwy dom. Tutaj, w rezydencji Royal Lodge, spędziła najszcześniejsze dni

dzieciństwa: najmilej wspominała bożonarodzeniowe przedstawienia dla dzieci i przejażdżki konne po parku. I to właśnie tutaj nadal najchętniej spędzała weekendy, uciekając przed obmierzłą sztywnością etykiety, której podporządkowane było jej życie. Na terenie Windsoru spoczywali jej tata i najdroższa mamusia oraz księżniczka Małgorzata, choć prawdę mówiąc, ciasną przestrzeń krypty królewskiej trudno było odpowiednio zaaranżować.

Czasami wyobrażała sobie, że w razie obalenia monarchii poprosiłaby, aby przymusową emeryturę wolno jej było spędzić na zamku w Windsorze. Inna sprawa, że antyroyaliści pewnie kazaliby jej się wynosić... Udałaby się wtedy do Wirginii w USA, stanu, do którego czuła sentyment, ponieważ zawdzięczał on swą nazwę jej imienniczce, królowej Elżbiecie I. To właśnie z Wirginii pochodził słynny koń wyścigowy Secretariat, zwycięzca w gonitwach Triple Crown w 1973 roku. Prawdę mówiąc, gdyby nie poczucie obowiązku i gdyby w kolejce do zajęcia tronu nie czekali już biedny Karol, William i mały George, perspektywę rewolucji przyjęłaby z ulgą.

Windsor nie miał sobie równych – tutaj mogłaby wytrzymać wszystko, łącznie z końcem świata.

Obserwowany z daleka, zamek tchnął atmosferą niezmaconego spokoju, bezruchu, sprawiał wręcz wrażenie pogrążonego w stanie półsnu. Ale to tylko złudzenie, bo w rzeczywistości w tej chwili na jego terenie pięciuset ludzi zajmowało się codziennymi obowiązkami. W gruncie rzeczy cała posiadłość była niczym wieś, nawiasem mówiąc, zaludniona przez wyjątkowo pracowity i skuteczny w swoich poczynaniach ludek. Królowa chętnie rozmyślała o tych wszystkich osobach i ich zajęciach, począwszy od mistrza dworu pochylającego się nad rachunkami, a kończąc na pokojówkach ścielących łóżka po wczorajszym wieczornym przyjęciu. Jednak dzisiaj nad całą tą sielanką zawisł cień.

Artysta występujący na przyjęciu został znaleziony martwy. Powiedziano jej, że ciało mężczyzny odkryto w łóżku, wszystko wskazywało na to, że umarł we śnie. Królowa miała okazję go poznać. Nawet z nim zatańczyła. Był młodym rosyjskim pianistą. Niesamowicie utalentowany, a przy tym szalenie przystojny. Cóż za straszliwa tragedia dla jego rodziny.

Ptasie trele ucichły, zagłuszone monotonnym rykiem samolotowych silników. Królowa odnalazła spojrzeniem airbusa A330, który właśnie podchodził do lądowania, czemu towarzyszył charakterystyczny wysoki dźwięk przywodzący na myśl przeciągły jęk. Komuś, kto całe życie spędził w pobliżu lotniska Heathrow, identyfikacja samolotów niezauważalnie wchodzi w krew. Inna sprawa, że rozpoznanie maszyny po samej sylwetce było nie lada sztuką opanowaną przez nielicznych. Hałas samolotu wyrwał królową z rozmyślań i przypomniał, że po powrocie do zamku czeka ją papierkowa robota.

Zanotowała w pamięci, żeby podpytać kogoś o matkę zmarłego młodego człowieka. Zazwyczaj, prawdę mówiąc, nie zaprzętała sobie głowy rodzinami innych ludzi. Wystarczyły jej zmartwienia, jakich przysparzała jej własna familia. Jednak miała przeczucie, że teraz sytuacja jest wyjątkowa. Kiedy rano osobisty sekretarz informował ją o śmierci pianisty, wyraz jego twarzy dał jej do myślenia. Mimo że służba dokładała wszelkich starań, by chronić monarchinię przed całym złem świata, królowa zawsze umiała się zorientować, gdy coś było nie w porządku. I właśnie teraz, jak nagle sobie uświadomiła, coś się święciło.

– Wio – popędziła kuca. Milczący stajenny ruszył za nią na swoim koniu.

Śniadanie, podane gościom w zwieńczonej gotyckim sklepieniem Królewskiej Jadalni, dobiegało końca. Przy stole zasiedli

zarządca wyścigów konnych królowej, arcybiskup Canterbury, były ambasador brytyjski w Moskwie i paru innych uczestników wczorajszego przyjęcia, którzy teraz pałaszowali jajka na bekonie.

– Interesujący wieczór – zagaił zarządca wyścigów, zwracając się do arcybiskupa siedzącego po jego lewej stronie. – Nie wiedziałem, że umiesz tańczyć tango.

– Ani ja – jęknął jego towarzysz. – Pani Gostelow zatańczyła mnie niemal na śmierć. Moje łydki wołają dziś o zmiłowanie. – Zniżając głos, arcybiskup spytał: – Powiedz mi szczerze, w skali od jednego do dziesięciu, jak wielkie pośmiewisko z siebie zrobiłem?

Po ustach zarządcy wyścigów przemknął uśmiezek.

– Pozwól, że posłużę się słowami Nigela Tufnela: w skali od jednego do dziesięciu zdobyłeś jedenaście. Jeszcze chyba nigdy nie widziałem, żeby królowa tak pękała ze śmiechu.

– Tufnel? – Arcypiskup zmarszczył brwi. – On też był wśród gości?

– Nie, to cytat z filmu *Oto Spinal Tap*.

– Rozumiem. – Duchownymimowoli wyszczerzył zęby. Nachylił się, żeby rozmasować obolałą łydkę. Podczas tego zabiegu zorientował się, że przygląda mu się olśniewająca młoda dama o urodzie modelki siedząca naprzeciw niego przy stole. Odniósł przemożne wrażenie, że spojrzenie ciemnookiej nieznanym przesywa go na wskroś, wnikając w głąb duszy. Kobieta uśmiechnęła się blado, na co duchowny spleonął się niczym nieśmiały chórzysta.

Nie mógł wiedzieć, że choć Masza Pejrowska faktycznie wbiła w niego wzrok, to myślami była zupełnie gdzie indziej. Wczorajszy wieczór okazał się najbardziej intensywnym doświadczeniem w całym jej dotychczasowym życiu i dziewczyna nadal eks cytowała się jego wspomnieniem.

„Przyjęcie z noclegiem – w myślach planowała, jak zrelacjonuje to wydarzenie znajomym. – W zeszłym tygodniu zaliczyłam przyjęcie z noclegiem w zamku Windsor. Serio. Jej Królewska Mość też tam była. Nigdy nie braliście udziału w takiej imprezce? Są naprawdę cudowne”. Jeśli ujmie to w ten sposób, słuchacz pomyśli, że to dla niej cotygodniowa rozrywka. „Mnie i Jurijowi trafił się pokój z widokiem na miasto. Jej Wysokość używa takiego samego mydła jak my. Ma kapitalne poczucie humoru, tylko trzeba poznać ją bliżej. Za te diamenty, które nosi, dałabym się pokroić...”

Jej mąż Jurij Pejrowski leczył potężnego kaca przecierem warzywno-imbrowym przyrządzonym przez dworską kuchnię według jego własnej receptury. Miejscowy personel, trzeba to przyznać, pracował bez zarzutu. Wcześniej Jurijowi o uszy obły się plotki, z których wynikało, że monarchini jada na śniadanie płatki owsiane z plastikowych pojemniczków (tego ranka nie towarzyszyła im przy stole). Spodziewał się, że pokoje zamkowe będą w kiepskim stanie, jakim odznaczają się często brytyjskie posiadłości, które najlepsze lata dawno mają za sobą. Przed przyjazdem oczyma wyobraźni widział zaniedbane wnętrza, za słabo ogrzewane, o ścianach, z których łuszczy się farba. Szybko jednak okazało się, że był w błędzie. Przykładowo pokój, w którym ich zakwaterowano, zrobił na nim duże wrażenie: w oknach wisiały pięknie zdobione zasłony z czerwonego jedwabiu, na środku pomieszczenia stał stół i komplet sześciu połączanych krzeseł, a podłogę przykrywał dywan o staromodnym wzorze, zachowany w nienagannym stanie. Zresztą wszystkie pokoje, do których zaglądali, były olśniewające. Nawet jego własny kamerdyner nie miał się do czego przyczepić. Porto, którym raczyli się wieczorem goście, też było pierwszorzędne. To samo można powiedzieć o winie. Czy serwowano brandy? Jurijowi wydawało się, że tak, ale pamiętał to jak przez mgłę.



Ignorując ból rozsadzający mu czaszkę, Jurij odwrócił się do małżonki byłego ambasadora, siedzącej po jego lewej ręce, i spróbował zagaic rozmowę. Wyznał, że jest zainteresowany zatrudnieniem prywatnego bibliotekarza, takiego jak ten, którego mieli okazję poznać wczoraj po obiedzie, lecz nie wie, jak się do tego zabrać. Małżonka byłego ambasadora także tego nie wiedziała, jednak jako że miała wielu gorzej od siebie sytuowanych, ale za to świetnie odczytanych znajomych, nie zamierzała zostawić rozmówcy na lodzie.

Przerwało im pojawienie się wysokiej kruczowłosej kobiety w plisowanym spodniemie. Przybyła stanęła w drzwiach, przyjmując dramatyczną pozę – z dłonią wspartą na biodrze. Wydeła karminowe usta, jakby była czymś wielce zatroskana.

– Bardzo przepraszam. Czyżbym się spóźniła?

– Ależ skąd – zapewnił serdecznym tonem zarządca wyścigów, mimo że tak naprawdę kobieta rzeczywiście się spóźniła, i to bardzo. Wielu gości zdążyło już po skończonym posiłku wrócić na górę, żeby doglądać pakowania. – Nikomu z nas nigdzie się nie spieszy. Proszę usiąść obok mnie.

Meredith Gostelow ruszyła w kierunku krzesła, które odsuwał już dla niej lokaj. Kiedy zaproponowano jej kawę, zgodziła się ochoczo.

– Wyspała się pani? – zagadnął znajomy głos po prawej stronie. Należał do sir Davida Attenborough, był równie melodyjny i miał podobnie zafrasowane brzmienie jak to, które znała z filmów przyrodniczych w telewizji. Słyszac go, Meredith poczuła się jak zagrożona wyginieciem panda.

– Owszem – skłamała na poczekaniu. Gdy zajmowała miejsce, rozejrzała się wkoło, przebiegając wzrokiem po twarzach stołowników. Kiedy jej spojrzenie padło na Maszę Pejrowską przypatrującą się jej z bladym uśmiechem, niemal nie trafiła w krzesło.

– A ja nie zmrużyłam oka – odezwała się lekko zachrypniętym głosem Masza. Parę osób odwróciło się do niej, jednak nie było wśród nich jej męża, który zmarszczył brwi, tonąc spojrzeniem w swoim soku. – Przez całą noc rozmyślałam o tym, jak było pięknie, o muzyce... – przez chwilę szukała właściwego słowa – *сказка*... Jak to powiedzieć po angielsku?

– Baśń – odpowiedział siedzący po drugiej stronie ambasador lekko żartobliwym tonem.

– Właśnie, było zupełnie jak w baśni, nie sądzicie? Jak u Disneya! Ale z klasą. – Urwała. Nie zabrzmiało to dobrze. Jej angielszczyzna pozostawiała wiele do życzenia, ale liczyła, że braki w języku nadrobi entuzjazmem. Zwracając się do zarządcy wyścigów, rzuciła: – Szczęściarz z pana. Często pan tu bywa, tak?

Wyszczerył zęby w uśmiechu, jakby Masza właśnie opowiedziała dowcip.

– O tak, zdecydowanie.

Nie zdążyła dociec, jakie było źródło jego rozbawienia, bo właśnie w tej chwili do jej męża podszedł lokaj wystrojony w czerwoną kamizelkę i czarny frak i nachyliwszy się, szepnął mu na ucho parę słów, których Maszy nie udało się pochwycić. Jurij w mgnieniu oka oblał się rumieńcem. Odsunął krzesło, bez słowa wstał i za lokajem wyszedł z jadalni.


Kiedy potem o tym rozmyślała, Masza dochodziła do wniosku, że to wszystko jej wina – wszak sama wspomniała baśnie, a przecież baśnie mają to do siebie, że zawsze w samym ich sercu kryje się jakaś mroczna siła. Zło czai się w najmniej spodziewanych miejscach. A co gorsza, często ostatecznie zwycięża. Była naiwna, przywołując Disneya. Znacznie bardziej na miejscu byłaby okrutna Baba-Jaga.


„Nigdy nie możemy się czuć bezpiecznie. Żadne futra ani diamenty nie ochronią nas przed tym, co nadchodzi. Nastanie dzień, gdy będę stara i samotna”.




*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)